

10488

Z. Anuliny. 457

10488

Łaźnia Stanisława Kl. V B. dnia 29. XII - 1942 r.

Moje wspomnienia.

Mieszkaliśmy na Polesiu w powieci brzeskim 7/10.

● mój tata był osadnikiem. Było nas sześcioro w rodzinie.

Jak wkroczyli do Polski sowieci, to bardzo się zniechęcili nad Polakami.

W 1940 roku 10 lutego przysli do nas sowieci o 1 godzinie w nocy myś-

my jeszcze spali. Przekuli wszystkich, kazali się pakować,

zabierać wszystkie rzeczy ze sobą i przygotowywać się do wyjazdu.

Myśmy wszyscy nie chcieli zabrać się zbierać. A sowieci stali

nad nami z karabinami, jak kat nad gmerem olusą.

Myśmy wszyscy drząc zaczęli się modlić i płakać. Przekro było

patrzeć jak wszyscy płakali jak małe dzieci. Zebrałiśmy wszystkie

● swoje rzeczy i tak czekaliśmy do rana. Plano nie dali nam już nic

zrobić. O 10 godzinie przyjechali po nas podwozy i z wielkim zaniem wyru-

liśmy ze swego ulubionego, rodzinnego domu. Jechali liśmy pół dnia

na stację. Tam na stacji załadowali nas do wagonu obrusowego

brudnego. Tam na stacji w wagonach staliśmy dwie doby.

Na trzeci dzień wyruszyliśmy z miejsca. W wagonie było tak smutno

i ponuro że jak było spojrzeć, to serce z żalu pękło.

10488

2 dni jechaliśmy polską ziemią. Mój braciarek niesie letni był ciężko chory. W wagonie było tak ciasno, duszno że ludzie z tego ciężkiego powietrza zaczęli chorować. A nawet umierali. Rano zawsze modliliśmy się, a wieczorem także. Wnocy ze łzami modliliśmy się, i spiewaliśmy pieśni poborne. Towierze nie dawali się modlić i zabierać książeczki do nabożeństwa. Dwa tygodnie jechaliśmy przez Pragę. Aki przyjechaliśmy do Archangielska. Tam wyładowaliśmy się na auta. Na autach było bardzo ciasno. Na jednym aucie jechało po 3 rodziny. Dwie doby jechaliśmy autami. Spotkano nas wielki niebezpieczeństwo w podróży. Moją mamusię przytarte auto jedno do drugiego. Mało co brakowało do śmierci. Tamal się kęś góstryp. I głowę zraniłono mocno. Jechaliśmy górami lasami i pustyniami. Takimi górami jechała ludzka noga nie była, tylko wazka ciężka była. Potem jechaliśmy samymi trzy doby. Jechaliśmy ciemnymi lasami, tak duszemi że cały dzień nie wyjeżdżaliśmy z lasu. Aki przyjechaliśmy na posesiech. Tam na posesiech było tylko nese domów i to marnych. Tam nam nie dali wypocząć i podróży, tylko zaraz wysłali na robotę. Pracowaliśmy w lesie.

10488

Trudno było bardzo durs w lesie. Było to praca bardzo niebezpieczna. Spunerae drewna. Mogło takie padające drewno zabić człowieka. Były zdarzenia że mocno poraniło takie padające drewno. Nawet mego tatusia pobito drewno że leżał trzy tygodnie chorym. Warunki były bardzo ciężkie do przetrwania. Zarobki były bardzo małe tak że nie można było zapracować na kawałek ciemnego chleba. Było nas niesiebro a tylko jeden tatusi chodził na robotę. I to więcej był chorym jak pracował. Trudno było żyć. Nie było żadnych potraw do jedzenia. A chleba dawali bardzo mało. Myśmy sprzedawali swoje ubranie i posiel, ażeby wykupić ten chleb. Chodziliśmy po chleb etery km. Droga była bardzo ciężka. Na wiosnę było bardzo durs i to tak że nie można było przejść. Moją starszą siostrą przesiepta się i dostała zapalenie stawów w kolonie. Towierze to mało oto głowa talata. Szpitali nie było i tak co raz gorzej się biedna rozstała kaleka. Wismą recepta panować choroba cynga. Mój tatusi bardzo ciężko zachorował. I leżał trzy miesiące. Trzykro było pomysleć o tem że piędędy nie ma na chleb.

10488

Tak przemęczyliśmy się dwa lata. Potem jak wyszła wotnoś
to kaciody był rad choć głodny i zmęczony. Potem dostaliśmy
panporty i wyjechaliśmy z pościółka. Miesiące jechaliśmy pociągami
a przyjechaliśmy do Uzbekistanu. Tam już były polskie placówki
i opieka społeczna. I zostali nas po kotłochorach. W kotłochorach
było bardzo źle. Godziliśmy bardzo. Potem organizowaliśmy
wojsko Polskie. Mój tatuś wstąpił do wojska, a myśmy zostali
się na kotłochorach. Potem z kotłochorami wyjechaliśmy do Tlerrmine.

Ja ze swoją siostrą wstąpiliśmy do gimnazjum. I tak było aż do
wyjazdu. A druga siostra z bratem wstąpili do sierocinca.

Wyjechaliśmy za granicę do Turcji i kaciody w inną stronę
wyjechał. Tatuś do Palestyny, mamunia do Afryki; najstarsza
siostra nie wiem gdzie jest bo wstąpiła do ochotniczek.

Druga siostra z bratem do Indji. A ja najmłodsza jestem
w Izrahaniu. Jest mi bardzo to dobre. Prezydentem
świata Bożi Narodzenia bardzo smutno bo nikogo nie
mam z rodzeństwa. Dobrze mi się powodzi tylko pragnę
się zobaczyć ze swoją rodziną.